

Dariusz Vasina
30-519 Kraków
ul. Jana Zamoyskiego 67/11
tel.880032125
dvasina@asp.krakow.pl

Kraków, 12.05.2025

M jak Melancholik

Recenzja Pracy Habilitacyjnej Michała Marka

Patrzę na niewielką reprodukcję, świeżo po przeczytaniu opisu, który zawiera. Opis jest fragmentem listu jaki dojrzały już Michał Marek wysłał do pewnego malarza. Było to zaledwie 13 lat temu a już forma pisania listu budzi zdziwienie. Kto dziś pisze i wysyła listy? Dorosły Michał Marek opisuję Michała Marka 12 letniego. List jest datowany na 2012 rok. Dobrze, że wysłany 13 a nie 12 lat temu, bo ta dwunastka nachalnie zaczyna nam się mnożyć i gotowi jesteśmy uwierzyć, że w jakiś sposób jest ważna. A może być ważna, bo sama sytuacja dotyczy powołania, też na literę A tylko, że nie apostoła a artysty.

Patrzę na niewielki rysunek 12 letniego Michała Marka, papier poźółtkły, kremowy taki trochę śniadaniowy, na dole poziome zmięcie kontrastujące z pionowymi konarami drzew. Przy zmięciu brązowe plamy bądź od kleju bądź od zalania, nic nie dziwi wszak rysunek ma już swoje lata. Paradoksalnie wszystko harmonijnie scala się w kolorze. Oglądam narysowane drzewa z zaciekawieniem. Oczywiście mają w sobie naiwność dwunastoletniego autora, lecz także uważność. Konary mają różną grubość, ich kształty wyraźnie się od siebie różnią, nie są odrysowywane „na jedno kopyto”. Oba drzewa są lekko pochylone w lewo i to co chyba najciekawsze, to ta dziwna harmonia łuków wyznaczanych przez kształty gałęzi i do góry i na dół.

Ta dwoistość przywołuje od razu różne metafory, lecz może dwunastoletniemu Michałowi widok dwóch drzew razem, obok siebie, dodawał otuchy, widok tego motywu symetrycznego i niesymetrycznego zarazem był tak fascynujący, że musiał go utrwalić bardziej niż w swojej pamięci i to utrwalanie „bardziej” stało się tak ważne, że aż nieodzowne przez dalszą część życia.

Ja mu wierzę i trochę zazdroszczę.

U mnie moment „powołania” był płynny i rozciągliwy jak guma od majtek. Składały się na niego: dorysowywanie różnych, fikuśnych części anatomicznych długopisem do czarno białych zdjęć przedstawiających modelki w magazynach *Kobieta i Życie* oraz *Zwierciadło*, rysowanie kredkami z zapątem bitew napoleońskich i sytuacji typu, gdzie pan dyrektor szkoły podstawowej do której chodziłem wychylając się ryzykownie z okna swego gabinetu krzyczał: „Panie Vasina jak z pana wyrośnie kiedyś artysta plastyk to będzie pan mógł sobie robić co pan chce, na razie jest pan uczniem w mojej szkole, więc proszę schować koszule do spodni!”

Nonkonformista

Co do swego credo pan Michał Marek wyraża się jasno.

Żyjemy w czasach, gdzie nieodzowna stała się rozpoznawalność. Nie ma znaczenia, czy tzw. styl jest wynikiem długoletnich poszukiwań, czy narzuconą samemu sobie manierą. Tzw. styl często jest wynikiem kalkulacji, uzależnionej od informacji o tym co się sprzedaje, co jest aktualnie modne. Trudno jest mieć pretensje do młodych ludzi, chcą coraz szybciej osiągnąć sukces a co za tym idzie atrakcyjną egzystencję, spokój oraz stabilizację, która jest pozorem wolności.

Czasy są trudne i niewielu się to udaje.

Należę do pokolenia, które było uczone, iż maniera jest czymś złym, rutyny należy się wystrzegać jak ognia. Należy być odważnym i szczerym. Nie bać się mówić sobie i innym prawdy prosto w twarz. Mieć czyste otwarte serce, nie dać się oszukać samemu sobie, a jak powszechnie wiadomo człowiek potrafi sobie wszystko zracjonalizować i wytłumaczyć.

Być wobec siebie krytycznym, popełniać błędy i nie bać się ich popełniać. Ryzykować, eksperymentować, dotykać nieznanego, bo tylko tego rodzaju postawa daje gwarancje rozwoju. Ale też chroni nas przed nudą. Kluczowa sprawa to zrozumieć, że najważniejsza jest relacja ja i moje dzieło bez względu na to jak bolesna by ona była.

Świetnie oddaje to cytat Emila Ciorana przytoczony przez autora:

„Pisać (malować- M.M.) należy po to, by coś powiedzieć a nie żeby stworzyć dzieło. Wszystko się degraduje, jeśli jest robione z myślą o książce (obrazie- M.M.). Ma jakąś wartość jedynie to, co zostało pomyślane dla siebie, co nie zwraca się do nikogo”

Poruszające jest zdjęcie przedstawiające przekreślone obrazy w pracowni autora z 2010 roku. Gest rozpaczony dokonany w rozpacz. Przekreślenie czarnym iksem wszystkich obrazów znajdujących się w pracowni brzmi jak kolejna odłona mitu o Feniksie, to z jednej strony destrukcja, z drugiej początek nowej drogi artystycznej. Paradoksalnie i diabolicznie te przekreślone obrazy z kontekstem rzeczywistej sytuacji czy bez wyglądają niezwykle atrakcyjnie wizualnie. Można by z tego zrobić markę i produkować tylko takie z iksem prace.

*

Michał Marek prezentuje postawę dziś absolutnie archaiczną, nieprzystającą do naszych czasów, gdzie liczy się szybkość, efektywność jak największa wydajność. Rozwój traktowany jako długotrwały proces to przecież teza, którą moje pokolenie słyszało od swoich nauczycieli. Jak wytłumaczyć dzisiejszym, młodym adeptkom i adeptom sztuki, że proces mylony z sukcesem traktowanym jako blitzkrieg nie ma znaczenia, ważny jest długotrwały rozwój i procesy jakie w trakcie takiego rozwoju zachodzą?

Bo czy forma długotrwałego rozwoju, bez wątplenia właściwa i korzystna nie jest jednocześnie rodzajem recepty, ratunku, przed szaleństwem w jaki popada świat?

*

Fale morskie, które pojawiają się i znikają, będąc za każdym razem innym bytem widocznym tylko przez moment i w tym momencie będąc czymś nieuchwytnym, ruchomym, ciągle przekształcającym się a jednocześnie za każdym razem inspirującym i możliwym do odwzorowania choć nigdy nie w pełni.

Czy twórczość to nie jest przypadkiem studiowanie fal morskich?
Ta metafora brzmi pociągająco.

*

Oglądając prace wykonane przed cyklem habilitacyjnym teza o długotrwałym procesie staje się jeszcze bardziej widoczna, można by rzec namacalna. Autor sam o tym pisze w jednym z rozdziałów autoreferatu:

„Jedna z refleksji wstępnych, którą chciałbym roztoczyć nad moją twórczością dotyczy szeroko pojętego procesu i jego nierozzerwalnych związków z czasem. To upływ czasu zdaje się decydować o wadze i statusie procesu. Jest on niezbędny do powstawania cyklu. Jego przeciąganie wynika głównie z powodu wypracowywania wiarygodnej, narracyjnie spójnej opowieści. Ma to też ścisły związek z doborem odpowiednio zintensyfikowanych środków wyrazu. W dodatku pochodzą z siebie w różny, nieliniarny sposób, czasem nawet mogą mieć charakter zwrotu, radykalnej zmiany konwencji malarskiej. Jednak nieustannie obecne są w nich zbieżne obszary znaczeń. Można opisać ten proces twórczy jak rozrastającą się odśrodkowo w różnych kierunkach roślinę. Jakby kolejny obraz był kolejną częścią kłacza, jego kolejnym pędem.”

Iluzjonista

Autor we wstępie do rozdziału o Czarnym Mniszku wyjaśnia, czemu akurat ten cykl stał się podstawą do habilitacji, takim małym opus magnum tej części jego życia. Przy pełnej zgodzie i szacunku do tej deklaracji, nie mogę się pozbyć z pamięci niektórych wcześniejszych prac jak choćby kilku pejzaży z *Cyklu MM* z lat 2008-2012.

Szczególnie lubię te mniej oczywiste, rozwiane i rozmazane, jakby widziane przez moment z jadącego pociągu. Podoba mi się to stąpanie po krawędzi, gdzie forma malarska, struktura farby bardziej sugeruje nam przedstawienie niż go ujawnia. Zmusza to oglądającego do wysiłku sił połączonych intelektu oraz oka i ten wysiłek sprawia wielką przyjemność. To jakby autor w roli iluzjonisty wyciągał zza pazuchy królika po czym szybko go chował, znów wyciągał i znowu go chował nie pozwalając dobrze mu się przyjrzeć. To tak jakby długo opowiadać historię, ciągle ją przeciągając, odkładając jak najdłużej moment ujawnienia puenty. A może też i nie mogę tego wykluczyć, te rozwiane, umykające pejzaże lubię dlatego, że od paru lat sporą część życia spędzam w podróży, w pociągach, jeżdżąc samochodem lub biegając w te i we wte.

*

Jest też w tych pejzażach coś fotograficznego, ale nie mam tu na myśli sytuacji dość oczywistej już dziś, że obraz jest malowany ze zdjęcia, lecz sytuację, gdzie autor fotografuje motyw nie mając aparatu fotograficznego w ręce, tylko pędzle i farby. Oczywiście, pierwsze wrażenie zbliżające nas do fotografii to zabawa wynikająca z zestawienia ostrości z nieostrością, walczyk na dwa plany, jeden blisko nas, dokładny, konkretny, namacalny, iluzyjnie realny i plan drugi, rozmazany, bardziej w ruchu.

Mam wrażenie, że ta pozorna fotograficzność to bardziej próba odczucia realności, niż zamiar iluzyjnego przedstawienia. Pejzaże pana MM są zamglone i tę mgłę czujemy, podobnie jak wilgoć, rosę czy temperaturę powietrza. Wierzę, że autor był w plenerze, bez względu na to czy naprawdę tak było i będąc w tym plenerze w alchemiczny sposób się z nim scalał a śladem tego scalenia są właśnie te obrazy.

Obserwator

Michał Marek jest kolorystą wyśmienitym, widać wyraźnie, że oko u niego to mięsień mocno trenowany, bułowaty, świetnie wyrzeźbiony. Autor nie stosuje tu jednak systematycznie rozpracowanej zasady, nie popada w rutynę. Jego wstręt do rutyny nie dość, że jest widoczny gołym okiem, to jeszcze podparty deklaracją własną zawartą w autoreferacie. Stara się eksplorować można by rzec różne reguły, jednocześnie też ćwicząc się w tych, które znamy z obrazów wielkich mistrzyń i mistrzów. Przeglądając portfolio mamy możliwość podziwiania obrazów malowanych w jednorodnej harmonijnej tonacji, są obrazy, gdzie kolor jest bardziej intensywny, są obrazy z dominantą i obrazy prawie zupełnie walorowe. Są obrazy zupełnie bez koloru, lecz to nie zarzut, one tego koloru nie potrzebowały po prostu. Wśród przedstawionych prac uwagę zwraca cykl Obserwator z lat 2014-2015, gdzie jak mi się wydaje kolor miał dla autora szczególne znaczenie.

Oglądając tych parę obrazów przedstawiających głównie przedmioty, małe martwe natury i chmurę przypomniał mi się taki malarz urodzony w Mariupolu, Arkhip Koundzi, członek grupy Pieredwieżników. Trafiłem na reprodukcje jego obrazów w czasach, gdy chodziłem do Liceum Plastycznego, nie było wtedy Internetu, a co za tym idzie dostępu do szeroko rozumianej sztuki współczesnej. Wiedzę czerpaliśmy z albumów upolowanych w antykwariatach i albumów kupowanych w księgarni rosyjskiej na Rynku Głównym w Krakowie. Pejzaże Koundziego zwracają uwagę właśnie ze względu na kolor. Wydaje się, że Koundzi używał kolorów fluorescencyjnych co jest oczywiście niemożliwe, to malarz żyjący i tworzący pod koniec XIX i na początku XX wieku. Intensywność kolorów, czego można się domyślać uzyskiwał prawdopodobnie przez znakomitą jakość pigmentów oraz umiejętność zestawiania barw pod względem kolorystycznym, ale także walorowym.

Podobnie w obrazach Michała Marka z ostatnich lat, jak np. pt. *Wielka ręka siewcy III*, czy *Bez tytułu w. V. v. G I* czy w obrazach takich jak *Roślinka*, *Chmurka*, *Preparat* czy *Koło Barw* kolor zdaje się mieć nadrzędne znaczenie. Kolory zdają się świecić swoim wewnętrznym światłem, jednocześnie będąc kolorami o dość umiarkowanej jasności. Podobne wrażenie można odnieść w letni pogodny dzień, gdzie po zachodzie słońca jeszcze przez jakiś czas budynki, drzewa, świat materialny jest jakby napromieniowany nasycony całonocnym światłem i jeszcze przez moment to światło światu oddaje. Szczególnie filmowcy cenią sobie ten czas, to legendarna „złota godzina”.

*

Na pewno nie bez znaczenia jest profesjonalna wiedza autora dotycząca technologii malarskiej. Autor sam uciera farby z pigmentów, łącząc je z olejem makowym, głównie z

powodu dłuższego czasu wysychania, ze spoiwem własnego pomysłu opartym na bazie bielonego wosku pszczelego, w celu uzyskania satynowo- matowego efektu.

Nie jestem technologiem malarstwa, więc nie mam pewności czy użycie wyżej wymienionych składników, przy okazji nie podbija czystości bądź intensywności koloru, ale raczej na pewno im nie szkodzi. Warto też dodać, że nie bez znaczenia jest fakt używania farb dobrej jakości w tym przypadku renomowanej firmy Williamsburg, choć jak powszechnie wiadomo, nie wystarczy mieć świetne spoiwa, pigmenty czy farby, bajerancki fartuch, czarny beret i pędzle z włosia jednorożca, najważniejsze jest to, kto jest na końcu pędzla, jakie ma doświadczenie, jakie oko, co ma w sercu i w głowie. Na koniec tej kwestii, aby być z w zgodzie z prawdą muszę stwierdzić, że nie widziałem obrazów Michała Marka na żywo, moje refleksje są oparte na analizie obrazów zawartych w portfolio. Oglądanie reprodukcji zawsze pod mniejszym bądź większym względem jest rodzajem „głuchego telefonu”. Obraz sfotografowany, poddany edycji w programie graficznym, obejrzany na ekranie cyfrowym, oddany do druku i wydrukowany. Trzeba wiele starań, aby zachować wierność oryginałom. Ale z drugiej strony nie ja oglądam i oceniam na potrzeby recenzji obrazy z portfolio pierwszy i zapewne nie ja ostatni. Ufając, że autor czuwał przy procesie druku, opierając się na intuicji zakładam, że w oryginale obrazy Michała Marka wyglądają jeszcze lepiej.

Czarny Mniszek

Można by sobie właściwie na początku zadać pytanie:

Dlaczego Mniszek?

Przecież obiekt jest banalny.

Mimo to jego żywotność daje możliwość metaforycznego opowiadania o sobie i o świecie. Malarstwo utrwalające istnienie rośliny wpisuje się w jej istnienie.

To słowa Michała Marka.

I dalej:

„Myślę, że podświadomie szukałem w nim tej siły, i przynajmniej chciałem zbliżyć się do tajemnicy, natomiast świadomie było to wizualne zintensyfikowanie jego wielu płaszczyzn. Oczywiście samo „utrwalanie” nie jest satysfakcjonujące, nieskończone sposoby zapisu są przecież w powszechnym użyciu. Jest to utrwalanie, które bierze na warsztat coś z pozoru niewykonalnego, bowiem czy można utrwalić ulotność?”

I dalej w tym temacie:

„Jednak najistotniejsza dla artysty jest forma. Mnie w tym przypadku zafascynowało wiele: kształt liścia, sposób rozkładania się liści w swoistą mandalę, wszystkie fazy kwitnienia, począwszy od pączka, przez kwiat, dmuchawiec, aż po ostatnie nasionko. W tych wszystkich procesach dostrzegłem potencjał, który według mnie był wart czegoś więcej, niż tylko początkowa refleksja z nimi związana”

Mniszek lekarski, który jest bohaterem cyklu habilitacyjnego Michała Marka był także jednym z roślinnych bohaterów mojego dzieciństwa. Obok owoców, białych kulek, które z pasją rozgniataliśmy dla trzasku, dźwięku wydawanego przy rozgniataniu, eksplozji soku i dla śladu, mokrej plamy na asfalcie, obok dziwnej mięsistej i krótkiej trawy rosnącej na mokradłach, której górna część służyła do piszczenia, czego nigdy nie udawało mi się zrobić a moim kolegom tak i dolnej części, jasnej która służyła do jedzenia i jak wszyscy twierdzili smakowała jak masło choć wcale tak nie smakowała. Obok pokrzyw, których należało się wystrzegać, które były groźną bronią w potyczkach między chłopakami, ale przede wszystkim przydawały się w dręczeniu dziewczyn oraz szczawiu w lesie, który jadło się po to by wykrzywiać nam zabawnie twarze.

Mniszek, który potocznie zwaliliśmy Mleczem był ważnym towarzyszem wiosny i początku lata. Zwracał uwagę zadziornym, nietypowym kształtem liścia, lecz także cyklem życia, towarzyszył nam najpierw jako mięsista bulwa, potem zamieniał się w soczysty, jajkowy w kolorze kwiat, by stać się dmuchawcem, którego namiętnie rozdmuchiwaliśmy po świetle, udając, że każde z nasion to spadochroniarz i to udawanie sprawiało nam ogromną frajdę.

Mogliśmy w nieskończoność odtwarzać naszą małą inwazję na Arnhem.

Miały też Mleczę swoją czarną stronę, przez co budziły respekt i nikt nie zamierzał się z nimi przez to za bardzo spoufalać lub nimi poniewierać. Ta czarna strona to ich białe mleko, sok, który wypuszczają po urwaniu, przecięciu liścia czy łodygi. Każde dziecko wiedziało, że ten sok jest trujący i że nie można zatrzeć sobie tym sokiem oczu.

*

Pan Michał Marek lubi „dyskutować” z obrazami już namalowanymi. Czasem to wyraźne odniesienie, jak w przypadku cyklu *Siewca* do van Gogha, czy w przypadku obrazu pt. *Narcyz wg. M. m. C. do Caravaggia*.

Czasem jest to tylko nuta wzięta z utworu zagrana po swojemu. Jak chociażby ziewający król Maciuś I z obrazów z *Cyklu Prywatnego*, bo przecież ten król Maciuś I gdzieś w okolicach 1903 tak samo jest śpiący tylko, że na łące, wśród maków, przy zachodzie słońca i na obrazie Wojciecha Weissa.

W cyklu Czarny Mniszek patrząc na porozciągane przez wiatr formy, rozwleczoną przez wiatr farbę, nie mogłem się oprzeć skojarzeniu i ono ciągle wracało, że to ten sam wiatr, który rozciągnął Holbeinowi czaszkę w obrazie pod tytułem *Ambasadorowie*, bądź Holbeina tak zawiąło, że tę czaszkę postanowił rozciągnąć, to już jak kto woli.

No i może ta czaszka trochę nam wyjaśnia, czemu dla Michała Marka ta słoneczna roślina o intensywnie żółtym kwiatku jest u niego w nazwie czarna.

Wystawa odbywała się w okresie pandemii od 13 listopada do 31 grudnia 2020 w zasadzie bez dostępu publiczności.

Wernisaż odbył się bez udziału gości.

*

Cykl Czarny Mniszek jest mocno rysunkowy. Już samo to, że dzieli się na prace malarskie i rysunkowe i że te prace rysunkowe to nie jest żaden aneks czy dodatek tylko pełnoprawna część cyklu powoduje, że rysunek w tym wypadku zaczynamy traktować bardzo poważnie.

Autor pisze o tym tak:

„Czas pracy nad cyklem Czarny Mniszek był okresem wyniesienia mojego rysunku na pole niezależności. Tak oto wtedy dostrzegłem w moim rysunku autonomię.”

Wiec teraz przyszyły mi do głowy dwie myśli. Pierwsza, że ta rysunkowość została narzucona poprzez kształt Mniszkowych liści, zadziornych, konkretnych, można by rzec udających kształt liścia jaki ma oset. Ten kształt narzuca linie, narzuca także ostrą krawędź i może się wydawać, że jest rysunek nieunikniony, no bo jak tu narysować liść mniszka na miękko, w manierze sfumato?

Druga myśl była kaprysem, była literacka, z gatunku fantastyczna, bądź związana z czasem pandemii, że może się ten cykl malarski od rysunkowego rysunkiem zaraził, ale jest absurda, więc może nie warto jej tutaj dalej rozwijać.

Ale jednak coś mnie korci, żeby ją rozwinąć, bo może za tą metaforą kryje się odrobina prawdy? Rysunki rysowane węglem i ołówkiem są soczysto czarne, mocne i zdecydowane. Są tak mięsiste, że chciałoby się je ugryźć oczami. Linie ostre, siekane, smakowicie pozostawiane z szarymi miękkimi plamami.

Może się mylę, ale czuję się tu kreskę rytowniczą, być może duch Geta- Stankiewicza ciągle hula po ulicach Wrocławia?

Mój profesor Jacek Gaj, którego uważałem za jednego z najwybitniejszych miedziorytników na świecie, zawsze twierdził, że najwspanialszy był Schongauer a wśród żyjących Get jest największy. Teraz wszyscy w trójkę wycinają blachy w chmurach a miedziane wióry lecą nam na głowę.

Siewca

Patrząc na obrazy powstałe po Czarnym Mniszku, które składają się na dwa cykle „Siewca” i „Kropla żółci kadmowej” mam taką refleksję, że cykl Mniszkowy był dla pana Marka jak turbodoładowanie. Cykl Siewca wygląda jakby był malowany w gorączce, zamazyste kreski rysowane a raczej rzeźbione farbą, czy też rytowane w farbie budzą respekt swoim zdecydowaniem. W tych obrazach nie ma planowania, jest żywioł, instynkt bazujący na wiedzy i doświadczeniu. Rysunek jest pewny i tam, gdzie trzeba, ani go za mało ani za dużo. Kolor w niektórych pracach zapiera dech w piersiach.

Zresztą porwać się na Van Gogha to duża sprawa, mija jedna runda, druga, trzecia, gongh a Michał Marek nadal trzyma się na nogach, wybaczcie mi Państwo tę drastyczną trochę metaforę. Cykl „Kropla żółci kadmowej” to też pożegnanie z Mniszkiem. Motyw pojawia się jeszcze w paru obrazach, ale wyraźnie czujemy, że odegrał swoją rolę i może odejść.

Zupełnie jak w naturze.

Melancholik

Oglądając obrazy i rysunki Michała Marka nie mogę się oprzeć wrażeniu, że odpowiedź Jacksona Pollocka na pytanie, dlaczego nie maluje natury, która brzmiała: „Ja jestem naturą”, pasuje w tym przypadku w stu procentach.

Obrazy Marka są ciągle świeże, pełne mgły, rosy, wilgotnego powietrza, wyglądają jakby ciągle były mokre. Wiem, że to nie prawda, ale wyglądają też jakby wszystkie były

malowane w naturze, jakby artysta pojął przedziwną umiejętność absorbowania otaczającej go rzeczywistości w wielu wymiarach i umieszczania jej na płótnie czy papierze. Mam taką wizję, że Michał Marek idący w plener dość szybko staje się niewidoczny, nie znika, lecz poprzez swoją wrażliwość staje się częścią natury. Z północnej strony robi się od mchu zielony, łąką po nim z miłością owady, dzikie zwierzęta podchodzą, żeby powąchać olej makowy. A artysta nie przerywając malowania drugą ręką, subtelnym gestem, niczym szaman przystopuje huragan, który cicho pogwizdując skuli mu się u nóg, z nawałnicy zrobi jedną tłustą kroplę a z pożaru lasu zrobi wesoło trzaskające małe ognisko. A Wszystko zaczęło się od pożyczenia książki z biblioteki publicznej w Jaśle pt. "Z biologią za pan brat", wszystko zaczęło się w dzieciństwie, bo jak pisze autor w swoim autoreferacie dzieciństwo jest najważniejsze. Zgadza się, dzieciństwo, pełne chwil pięknych, zabawnych, ale też pełne lęku, przerażenia, przemocy i wielkiej samotności jest najważniejsze. W całej pracy czuje się nostalgie i melancholie. Ze względu na melancholie, biorąc pod uwagę nasz krakowski spleen pan Michał Marek powinien dostać honorowe obywatelstwo miasta Krakowa. Znowu Weiss mi się przypomniał. Czy mężczyzna siedzący z założonymi rękami na krześle, w jego obrazie pt. *Melancholik* nie ma wpiętego w klapę Mniszka? A ten jego Mniszek i tego jestem pewien podobnie jak u Michała Marka na pewno jest „czarny”.

Konkluzja

Michał Marek maluje wybornie i pisze o sztuce wybornie. Nie mam najmniejszego cienia wątpliwości, aby stwierdzić co następuje: Biorąc pod uwagę pełen dorobek artystyczny i dydaktyczny, organizacyjny oraz naukowy kandydata, po przeanalizowaniu znakomicie napisanego autoreferatu a szczególnie wskazanego dzieła artystycznego pana dr Michała Marka, po wcześniejszym spełnieniu przez niego wymogów formalnych zgodnych z art. 219 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku, stwierdzam że jego dorobek a szczególnie wskazane we wniosku osiągnięcia stanowią znaczny wkład w rozwój dyscypliny sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki a ponadto wniosek habilitanta uzasadnia nadanie mu stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.

Z wyrazami szacunku
dr hab. Dariusz Vasina

